

Michał WAWRZONEK

Uniwersytet Jagielloński

Tomasz Kapuśniak, *Ukraina jako obszar wpływów międzynarodowych po zimnej wojnie***Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Warszawa–Lublin 2008, 320 s.**

Książkę Tomasza Kapuśniaka *Ukraina jako obszar wpływów międzynarodowych po zimnej wojnie* warto polecić z kilku powodów. Przede wszystkim należy podkreślić aktualność tematyki w niej poruszonej. Autor przyjął ciekawe i inspirujące założenia teoretyczne, które zostały sformułowane w kategoriach „wpływu politycznego”, całość wywodu jest bardzo spójna i logiczna. Kapuśniak wykorzystał w swej pracy bardzo bogatą literaturę przedmiotu, wypada więc powtórzyć konkluzję innego recenzenta tej książki, który stwierdził, że publikacja ta *w sposób rzeczowy, kompetentny, zakorzeniony w zachodniej i wschodniej literaturze [...], prezentuje w spójnej i kompleksowej formie ważny fragment polityki europejskiej*¹.

Jednocześnie jednak problematyka miejsca i roli Ukrainy w strukturze stosunków międzynarodowych jest tak złożona i wieloaspektowa, że nie sposób opisać ją wyczerpująco nawet w tak obszernej pracy, jak omawiana książka lubelskiego badacza. Autor musiał szereg wątków pominąć lub potraktować skrótowo. Warto więc zwrócić uwagę czytelnika przynajmniej na kilka takich miejsc w recenzowanej książce, trzeba jednak przy tym zaznaczyć, że poniższe uwagi, nawet jeżeli momentami mają charakter polemiczny, należy traktować jako dopełnienie wywodu autora.

Badacz wyróżnił trzy główne podmioty, które wywierają wpływ na Ukrainę: Rosję, Stany Zjednoczone i Unię Europejską. Ukraina zajmuje różne miejsce w polityce zagranicznej każdego z nich, inne jest też postrzeganie znaczenia Ukrainy w Moskwie, Waszyngtonie i Brukseli. Nieprzypadkowo więc analiza polityki Rosji wobec Ukrainy zajęła w książce przeszło dwukrotnie więcej miejsca niż opis działań i koncepcji, które wobec Kijowa wypracowała UE bądź USA. Takie proporcje są jak najbardziej słuszne, jednak czy znaczy to, że Ukraina jest przedmiotem prawie niepodzielnej dominacji Rosji oraz że w rywalizacji z nią UE i USA są skazane na porażkę? Wydaje się, że nie. Do takiego wniosku skłania też sam Kapuśniak.

¹ R. Riedel, recenzja książki T. Kapuśniaka *Ukraina jako obszar wpływów międzynarodowych po zimnej wojnie*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2009, R. 7, cz. 1, s. 117.

Analizując przyczyny porażki polityki rosyjskiej w czasie „pomarańczowej rewolucji”, trafnie zwrócił uwagę na fakt, że w czasie wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2004 r. Stany Zjednoczone wykazały się *znacznie lepszym wyczuciem sytuacji* niż Kreml (przypis 101, s. 145). Należałoby więc zadać pytanie: jak to się stało, że Rosja, która posiada tak liczne kanały wpływu na Ukrainie, nie potrafiła właściwie rozegnać nastrojów społecznych podczas wyborów prezydenckich w 2004 r.? Otóż wydaje się, że polityka moskiewska wobec swojego przecież kluczowego sąsiada wciąż jest obarczona jednym zasadniczym mankamentem, który uniemożliwia lub przynajmniej skutecznie utrudnia realizację założonych przez kremłowskie elity celów. Rosyjskie władze i związany z nimi establishment nadal nie potrafią sobie poradzić z faktem ukraińskiej niepodległości i odrębności – zarówno kulturowej, jak i politycznej. Za przejaw tejże bezradności można chociażby uznać koncepcje Aleksandra Dugina podziału Ukrainy na cztery części, o których wspomina autor recenzowanej książki². W gruncie rzeczy jest to dość charakterystyczny przykład rosyjskich fobii i ignorancji w sprawach ukraińskich. Szkoda, że autor – jak się może wydawać – potraktował te aberracje jako realistyczną diagnozę sytuacji politycznej na Ukrainie³.

Podobnie jak lider rosyjskich nacjonalistów także kremłowscy specjaliści od marketingu politycznego i socjotechniki (tzw. polittechnologowie) w czasie wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2004 r. pokazali wyraźnie, że nie orientują się w ukraińskich realiach, nie znają rzeczywistych nastrojów społecznych nad Dnieprem ani tamtejszej mentalności. Jest bardzo symptomatyczne, że w następnej po „pomarańczowej rewolucji” kampanii wyborczej – do parlamentu – formacji Wiktora Janukowycza pomagali już wynajęci przez Rinata Achmetowa specjaliści od PR ze Stanów Zjednoczonych (Davis Manafort & Freeman, Inc), a nie jak dotychczas doradcy z Rosji⁴. W tym kontekście warto przywołać niedawno opublikowaną wypowiedź rosyjskiej politolog Lilii Szewcowej, która stwierdziła: *Rosyjscy tradycjonałiści nie przestają nazywać Ukrainy kolebką rosyjskiej państwowości. Ukraina ciągle traktowana jest jak część rosyjskiego świata. Ukraina to nie żadne państwo, przekonywał amerykańskiego prezydenta George’a Busha w 2008 r. w Bukareszcie Władimir Putin. [...] To o Ukrainę i o stosunek do ukraińskiej niepodległości potyka się wielu rosyjskich intelektualistów, także liberatów*⁵.

² Na Ukrainę zachodnią, która ciąży ku Europie Środkowej (Berlinowi); wschodnią, która podąża ku Rosji; prawobrzeżną, która stanowi obszar przejściowy i ciąży ku Wielkiej Rosji; oraz Wołyń, Galicja i Zakarpacie, które powinny utworzyć etniczno-wyznaniowy kordon sanitarny, mający powstrzymać wpływ środkowoeuropejskiego katolicyzmu na Ukrainie Środkowej, s. 147.

³ W każdym razie tak można wnioskować ze słów: *dziś widać, że wyniki powtórzonego głosowania, jak i całych wyborów prezydenckich pokrywają się z przedstawioną jeszcze w 1997 roku koncepcją przedstawicieli nacjonalistów rosyjskich A. Dugina*, s. 147.

⁴ М. Наїєм, На кого насправді працюють американські політтехнологи в Україні?, [online] <http://pravda.com.ua/news/2007/3/28/56432.htm>.

⁵ Podają za: L. Szewcowa, *Nasz bohater nie naszych czasów. 10. rocznica śmierci Jerzego Giedroycia*, [online] http://wyborcza.pl/1,76842,8361519,Nasz_bohater_nie_naszych_czasow_10_rocznica_smierci.html; oryginał w języku rosyjskim: А. Шевцова, *Ежи Гедройц: российский взгляд*, „Новая Польша” 2010, № 9.

Warto też zgłosić kilka uwag do udanej i obszernej analizy narzędzi wpływu, którymi posługuje się Rosja w swej polityce wobec Kijowa. Przede wszystkim autor w zasadzie pominął znaczenie służb specjalnych. Biorąc pod uwagę rodowód szeregu przedstawicieli obecnego rosyjskiego establishmentu, można śmiało postawić tezę, iż służby te oraz specyficzna sieć powiązań na styku biznesu, polityki i świata przestępczego muszą odgrywać znaczącą rolę w działaniach Rosji wobec Ukrainy. Zwłaszcza że – jak sam Kapuśniak podkreślił – ważnym narzędziem wpływu, po które Kreml chętnie sięga, są dostawy surowców energetycznych. Nie jest przecież tajemnicą, że sektor paliwowy został szczególnie mocno opanowany przez ludzi wywodzących się ze służb specjalnych⁶.

Ponadto analizując rosyjskie narzędzia wpływu na Ukrainie, należy wziąć pod uwagę fakt, iż tak chętnie stosowany przez Moskwę wobec Kijowa „szantaż gazowy” uderza przede wszystkim w ukraiński przemysł, a więc w ukraińskich oligarchów, a nie w odbiorców indywidualnych, czyli społeczeństwo. Oczywiście rosnące ceny błękitnego paliwa stanowią dla przeciętnego Ukraińca dokuczliwą dolegliwość. Jednakże, jak pokazuje doświadczenie, nie jest to czynnik o decydującym znaczeniu dla stabilności wewnętrznej Ukrainy. Należy też odnotować pewną niekonsekwencję i brak precyzji w opisie mechanizmów rządzących rosyjsko-ukraińskimi relacjami w sferze energetyki. Tadeusz Kapuśniak zinterpretował jednostronne zerwanie przez Gazprom podpisanych z Ukrainą umów na dostawy gazu jako *przykład przejścia od subsydiowania gospodarki ukraińskiej niskimi cenami na surowce energetyczne do rozliczeń gazowych z Ukrainą na zasadach rynkowych* (s. 153). Tymczasem powszechnie wiadomo, że reguły, na których opiera się handel błękitnym paliwem z Gazpromem, bardzo niewiele mają wspólnego z wolnym rynkiem.

Należy też zauważyć, że nie do końca przekonująca jest konkluzja autora, jakoby „szantaż gazowy” po „pomarańczowej rewolucji” nie przyniósł Moskwie żadnych spodziewanych rezultatów, a jego zakończenie oznaczać miałoby porażkę Rosji i jej strategii (s. 156). Niewątpliwie udzielając bezwarunkowego poparcia Wiktorowi Janukowyczowi, Kreml rzucił na szalę swój autorytet na arenie międzynarodowej. Jak się jednak wydaje, z perspektywy Moskwy główną stawką wyborów prezydenckich na Ukrainie w 2004 r. nie była ani kwestia wizerunku, ani też widmo demokratyzacji ważnej części przestrzeni postsowieckiej. „Pomarańczowa rewolucja” mogłaby oznaczać klęskę administracji Władimira Putina, gdyż zachwiała dotychczasowym schematem pośrednictwa w handlu gazem. Zagrożone zostały interesy zaplecza ówczesnego prezydenta Federacji Rosyjskiej. Jednak ostatecznie udało się „wypracować” nowy – satysfakcjonujący Kreml (w znaczeniu prywatnych interesów jego zarządców) schemat handlu gazem. Jego kluczowym elementem stała się spółka RosUkrEnergo. Gdy zagwarantowano jej wyłączność na pośrednictwo w handlu gazem pomiędzy Rosją a Ukrainą, Moskwa była już w stanie przeboleć chwilowy – jak zapewne sądzono – tryumf demokracji nad Dnieprem. Taka interpretacja wydarzeń doskonale współgra

⁶ Zob. na ten temat chociażby: J. Rogoża, „Władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”. *Rosyjska elita władzy wobec sukcesji i kryzysu gospodarczego*, [online] http://www.osw.waw.pl/sites/default/files/-punkt_widzenia_19.pdf.

z koncepcją *korporatyzacji państwa rosyjskiego*, do której Tadeusz Kapuśniak sam jak najbardziej słusznie się odwołuje (zob. przypis 146, s. 166).

Wydaje się, iż autor recenzowanej publikacji pominął jeszcze jedno istotne narzędzie wpływu, po które Moskwa bardzo chętnie sięga. Chodzi o manipulację zbiorową świadomością, pamięcią historyczną poprzez szereg mitów i stereotypów przeszłości – zarówno tej odległej, jak i tej całkiem niedawnej. Kapuśniak bardzo trafnie zauważył, że *symbolika i mitologia Ukrainy, które stanowią rdzeń narodowej tożsamości, są eklektyczne i hybrydowe* (s. 90). Nie ulega też wątpliwości, że ten stan rzeczy wynika z *zaszłości historycznych, zróżnicowania tożsamościowego oraz silnego procesu sowietyzacji, jakiemu poddane było ukraińskie społeczeństwo* (s. 90).

Należy dodać, że indoktrynacja ze strony Moskwy nie zakończyła się w momencie rozpadu ZSRR i trwa nadal. Wciąż więc można powiedzieć, że Ukraińcy nie kształtują swojej symboliki i mitologii narodowej samodzielnie. Z jednej strony wiadać, iż Rosji przez stulecia nie udało się zniwelować odrębności ukraińskiej tożsamości. Z drugiej jednak nadal stara się ona – często z powodzeniem – wpływać na proces transformacji i modernizacji ukraińskiej postsowieckiej mentalności. Rosja dąży do tego, by wyeliminować ze świadomości Ukraińców różne potencjalnie niewygodne dla niej elementy oraz promuje stereotypy i symbole, które mogą okazać się pomocne w realizacji neoimperialnych koncepcji Kremla. Dlatego też stale aktualne pozostają takie mity, jak: „Święta Ruś” jako fundament unifikacji wschodniosłowiańskiej części rosyjskiego dominium (dodatkowo wzmocniony przez ideę Rusi Kijowskiej – „wspólnej kolebki” dla Ukraińców, Rosjan i Białorusinów), mit Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu jako jedynej kanonicznej i prawdziwie prawosławnej wspólnoty na Ukrainie, mit hetmana Iwana Mazepy – podstępne go zdrajcy cara, mit Stepana Bandery – poplecznika Hitlera, mit „Wielkiej Wojny Ojczyźnianej”. Stąd też wynika „dezorientacja społeczeństwa ukraińskiego”, które – jak czytamy na stronie 91 – wciąż *nie może sobie odpowiedzieć na pytanie o bohatera narodowego: czy jest nim Włodzimierz Wielki, Bohdan Chmielnicki, Iwan Mazepa, Symon Petlura czy też Stepan Bandera?* A przecież można spojrzeć na te postaci i tak zinterpretować ich dokonania, by się okazało, że tworzą one spójną całość. Jednak najpierw trzeba by się uwolnić od schematów myślowych, które pokutują wśród samych Ukraińców, a które wytrwale lansuje i pielęgnuje Rosja.

Nawiasem mówiąc, Kapuśniak chyba także mimowolnie ulega tym stereotypom, gdy twierdzi, że *Ukraińcy niesłusznie odwołują się do mitu zrywów kozackich jako początku procesów państwowotwórczych, ponieważ Chmielnicki doprowadził do oddania Ukrainy pod protektorat Rosji* (s. 91). Zaraz potem autor trafnie przywołuje w kontekście tej postaci „mit perejasławski”, jednak wydaje się, że sam również uległ sile jego oddziaływania. Bo to przecież Moskwa przez stulecia narzucała i utrzymywała bezpodstawną pod względem faktograficznym interpretację ugody z 1654 r. jako kamienia węgielnego jedności Ukrainy i Rosji po wieczne czasy⁷.

⁷ Szerzej na temat zob.: І. Лисяк-Рудницький, *Переяслав: історія і міф*, [w:] tenże, *Історичні есе*, Київ 1994, s. 71-82.

Przy okazji recenzji warto też odnieść się do analizy innego z wymienionych na początku podmiotów wpływu – Unii Europejskiej. Autor słusznie skrytykował działania UE wobec Ukrainy. Między innymi zarzucił Brukseli zbyt ni „moskwocentryzm” (s. 201). Całkowicie zasadny jest też postulat nowej unijnej strategii wobec Ukrainy. Tadeusz Kapuśniak trafnie zauważył, że gdy chodzi o Ukrainę, *czas potrzebny na wdrożenie zaplanowanych reform będzie kilkakrotnie dłuższy niż w przypadku państw mniejszych i mniej obciążonych komunistycznym dziedzictwem* (s. 222). Wynika to z uwarunkowań geopolitycznych, dziedzictwa postsowieckiego oraz *słabości władzy wykonawczej i ustawodawczej* (s. 222). Należy jednak zauważyć, że wspomniana słabość egzekutywy i legislatywy na Ukrainie została spotęgowana przez „kompromis konstytucyjny” zawarty w czasie „pomarańczowej rewolucji”, któremu również patronowała UE.

Autor udatnie scharakteryzował system polityczny na Ukrainie w czasie rządów Leonida Kuczmy jako *oligarchiczno-biurokratyczny* (s. 264). Myli się jednak, kiedy twierdzi, że kompromis osiągnięty w czasie „pomarańczowej rewolucji” mógł być *początkiem końca systemu oligarchicznego* (s. 266). W rezultacie zmian ustrojowych wprowadzonych w grudniu 2004 r. głównym ośrodkiem władzy jest parlament i rząd, a nie jak poprzednio – prezydent. Jednak dzięki odpowiednio skonstruowanej ordynacji wyborczej (cała Ukraina jako jeden okręg wyborczy), przy braku demokracji wewnątrzpartyjnej oraz z uwagi na zależność partii od biznesu oligarchowie bardzo łatwo zdominowali parlament oraz utrzymali wpływ na procesy decyzyjne wewnątrz władzy wykonawczej.

Należy też wziąć pod uwagę, że na poziomie werbalnym, hasłowym UE lansuje idee i rozwiązania, których postsowieccy oligarchowie nie byłiby w stanie zaakceptować. Gdyby rzeczywiście udało się na Ukrainie wprowadzić zasady wolnorynkowe, oparte na wolnej konkurencji, przejrzystości, to byłby to początek końca systemu oligarchiczno-biurokratycznego, o którym pisał Kapuśniak. Jednocześnie jednak doświadczenie pokazuje, że w swoich praktycznych działaniach UE nie jest w stanie zagrozić interesom oligarchicznym. Jest raczej skłonna przystać na daleko idące „kompromisy” w zamian za święty spokój za swoją wschodnią granicą. W tej sytuacji także idea integracji europejskiej w warunkach ukraińskich może w istocie służyć promocji interesów różnych grup oligarchicznych. Nieprzypadkowo więc jedną z najprężniej działających na Ukrainie organizacji pozarządowych, która programowo lansuje hasło integracji europejskiej, jest fundacja „YES”, należąca do czołowego naddnieprzańskiego oligarchy – Wiktora Pinczuka, zięcia byłego prezydenta Leonida Kuczmy⁸. Fundacja ta regularnie organizuje konferencje i spotkania, w których uczestniczyli najważniejsi przedstawiciele UE z José Manuelem Barroso na czele.

Analizując dane socjologiczne dotyczące poparcia dla integracji Ukrainy z UE (i szerzej: percepcji Unii przez Ukraińców), należałoby wziąć te okoliczności pod uwagę. Z wyników przeprowadzonych badań, które zebrał Kapuśniak, wynika bo-

⁸ Zob.: <http://yes-ukraine.org/en/index.html>.

wiem, że tylko co piąty Ukrainiec uważa, że akcesja do UE leży w interesie wszystkich obywateli (s. 274). Znakomita większość respondentów miała co do tego poważne wątpliwości. Wydaje się, że można je uznać za uzasadnione, jeżeli w roli rzeczników integracji Ukrainy z UE występują ludzie, których fortuny i wpływy powstały w okresie „kuczmizmu”.

Dr Michał WAWRZONEK, politolog i filolog, adiunkt w Katedrze Ukrainoznawstwa na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autor kilkunastu prac naukowych, w tym monografii *Екуменічна діяльність митрополита А. Шептицького в Україні та в Росії* (Roma 2006), esejów oraz artykułów popularno-naukowych publikowanych w „Tygodniku Powszechnym”, „Więzi”, „Znaku” i „Pressjach”. Stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.